

OSTATNIE WIADOMOSCI

Białostocki niezależny dziennik demokratyczny

10 gr.

BIAŁYSTOK, Poniedziałek 13 stycznia 1936 r.

10 gr.

Składki ubezpieczeniowe obniżone

30 milionów zostanie w kieszeniach pracowników i pracodawców

Wczoraj odbyło się pod przewodnictwem p. premiera Marjana Kościłkowskiego posiedzenie Rady Ministrów.

Po załatwieniu szeregu spraw związanych z końcowym okresem dekretowym, Rada Ministrów uchwała projekt dekretu Prezydenta t.j. w sprawie zmiany ordynacji podatkowej.

Zakończyła Rada Ministrów uchwalenie projektu dekretu o podatku od nieruchomości, projekt dekretu o rozbudowie miast, wreszcie projekt dekretu o Monopolu Zapalczym, który stworzy podstawę dla zmniejszenia podatku od zapalniczek.

Poza tem Rada Ministrów przyjęła projekt dekretu o zmianie przepisów o kosztach sądowych. Dotychczas ministrowi Sprawiedliwości służyło prawo umarzania kosztów sądowych w granicach do 1000 złotych. Projekt dekretu daje ministrowi możliwość umarzania oraz rozkładania na raty i odroczenia zapłaty zaległych w postępowaniu cywilnym, a należących Skarbowi Państwa kosztów sądowych, jeżeli ściąganie ich byłoby połączone z niewspółmiernymi trudnościami.

Dalej Rada Ministrów uchwała projekt dekretu o ulgach w spłacie zobowiązań spółdzielni rolniczo-handlowych i ich central handlowych. Z dobrodziejstw dekretu odroczono nowego skorzysta około 250 do 300 spółdzielni rolniczo-handlowych, wykazujących zobowiązań wobec wierzycieli na sumę 46 milionów złotych.

Wreszcie Rada Ministrów przyjęła projekt dekretu o czasowym obniżeniu składek za ubezpieczenie emerytalne robotników i pracowników umysłowych oraz za ubezpieczenie od wypadków i chorób zawodowych. Celem dekretu jest czasowe obniżenie obciążeń społeczno-ubezpieczeniowych przez przejściowe zmniejszenie przymusowej kapitalizacji, dokonanej przez ubezpieczenia społeczne na rzecz zwiększenia bezpośrednio i natychmiastowej konsumpcji.

Zmiany poziomu składek społeczno-ubezpieczeniowych, wprowadzone przez dekret, mają charakter pośunięcia doraźnego, przytem dekret nie narusza obecnej budowy ubezpieczeń społecznych. Oszczędności, które z tego tytułu wynikają dla pracowników i życia gospodarczego, wyniosą około 30 milionów złotych rocznie.

ro z tego tytułu wynikają dla pracowników i życia gospodarczego, wyniosą około 30 milionów złotych rocznie.

Katastrofalna wichura

BERLIN (PAT) — Nad Berlinem przeszła wczoraj w godzinach popołudniowych niezwykle silna wichura, która wyrządziła w całym mieście i okolicy wielkie szkody.

W centrum starego śródmieścia, u zbiegu Friedrichstrasse i Leipzigerstrasse zawałiło się 4-piętrowe rusztowanie przed domem, mieszczącym slyną kawiarnię „Mokka Efti”, oraz czem 7 osób, przechodzących ulicą, zostało ciężko rannych.

Śmierć prześladowanego

MORAWSKA OSTRAWA (PAT) — Kolejarz narodowosoci polskiej, Franciszek Babisz, czynny działacz oświatowy, zatrudniony od 25 lat na dworcu kolejowym w Bogumińcu, otrzymał wczoraj dekret przenoszący go w 3-dniowym terminie w głąb Czech, dostał ataku sercowego i zmarł.

Wyrok na terrorystów z O. U. N.

ma być ogłoszony dziś w południe

Dziś w południe Sąd Okręgowy ogłosi wyrok w procesie terrorystów O.U.N., oskarżonych o udział w zabójstwie s.p. min. Pierackiego. Będzie to finał, ciągnącego się równo od osmiu tygodni, wielkiego procesu.

Na temat wyroku od początku procesu krążyły najrozmaitsze domysły.

Prok. Żeleński w swej mowie oskarżycielskiej żądał dla trzech oskarżonych kary śmierci. Było to jednak przed ogłoszeniem amnestji, to też gdyby nawet którykolwiek z oskarżonych został skazany na śmierć, to obecnie kara ta, z mocy amnestji, musiałaby już w samym wyroku być zamieniona na karę doży-

wotniego więzienia.

Amnestja poza tem złagodziła kary tym wszystkim oskarżonym, których sąd skazał poniżej 10 lat więzienia. Prokurator Żeleński sam bowiem wniósł o wymierzenie kary więzienia poniżej lat dziesięciu trzem oskarżonym: Czornijowi, Zaryckiej i Rakowi.

Wyrok oczekiwany jest z dużym zainteresowaniem w kręgach politycznych i prawniczych w kraju i zagranicą.

Czy jesteś członkiem LOPP

Hauptmann będzie stracony

Trybunał odrzucił prośbę o ułaskawienie

NOWY JORK (PAT) — Trybunał kasacyjny odrzucił prośbę Hauptmanna o ułaskawienie, wobec czego Hauptmann zostanie stracony na krześle elektrycznym 17 b. m.

Gubernator zamierza polecić wstrzymanie decyzji do

czasu zbadania Jalsie Condona, który pośredniczył w przyjmowaniu okupu od plk. Lindbergha, i znajduje się obecnie w drodze do Ameryki Południowej.

Sądzą, że gubernator zdoła wyjednać odroczenie egzekucji do czasu jego powrotu. Gubernator Hoffmann oświadczył, iż nie uważa Hauptmanna za jedynego sprawcę porwania dziecka Lindbergha, wobec czego nie sądzi, aby sprawiedliwości stało się zadość na skutek jego stracenia.

Ze szczytów gór dziesiątkowali Włochów

W bitwie tej poległo około 1.000 żołnierzy

PARYŻ (PAT) — Havas donosi z Addis Abeby: znajdujący się w Desie dziennikarze rozmawiali z jeńcami włoskimi białymi, którzy znajdują się w głównej kwaterze abisyńskiej. Jency ci opisują przebieg bitwy z dnia 15 grudnia w Seire. W bitwie tej wojska ded.aka Ajelu odebrały pozycje w Enda i Sitisie i Dedyjeszen. Według opowiadań jeńców, kolumna włoska, złożona z 1600 ludzi, w tem 800 Włochów 800 askarisów, dążąca ca południe od Enda-Sitise, spotkała grupę wojowników abisyńskich, którzy cofnęli się. Włosi poszli naprzód i znaleźli się w wąwozie górskim. Kolumna włoska za głębota się w wąwóz z 16 czołgami

na czele, podczas gdy Abisyńczy zrzuceni obsadzili szczyty ponad wąwozem. Przy wyjściu z wąwozu trafili Włosi na wysokie skaliste zbocza. Znalazłszy się w ciężkiej sytuacji, Włosi usiłowali cofnąć się i wy dostać się z wąwozu, lecz czołg, znajdujący się na tyłach, uległ nagłej katastrofie i zatrasował jedyne wyjście z wąwozu. W drugim czołgu, wziętym przez Abisyńczyków pod ostrzał, nieomal cała załoga poległa. Reszta kolumny włoskiej została zdziesiątkowana przez strzały Abisyńczyków, dawane ze szczytów.

Wówczas Abisyńczycy zbiegli z gór i ruszyli do walki na białą broń. Z kolumny włoskiej ocalało zaledwie

kilkaset ludzi, którzy zdolali uciec cało z tej bitwy. Siedmiu Włochów wzięto do niewoli w czołgach. Dziesięć czołgów zostało w rękach Abisyńczyków.

Ostatnie słowo

TRENTON (PAT) — Zawia domienie o odrzuceniu przez trybunał kasacyjny prośby o ułaskawienie Hauptmanna przyjął z zupełnym spokojem, oświadczając, że zawsze mówił prawdę i że obecnie nie ma nic do powiedzenia.

Ohydna morderczyni udaje obłęd

na tle śmierci swego nieślubnego dziecka

W dniu wczorajszym w więzieniu kobiecym Serbja, miało miejsce dwugodzinne widzenie Janiny Szymczakówny z jej dwoma adwokatami, którzy podjęli się obrony.

Jak wiadomo, Szymczakówna odpowiadać będzie za utopienie dziecka krawca Borensztajna w gliniankach, po uprzednim „kidnapperstwie”. Okrutna morderczyni, która

po utopieniu dziecka sprzedała wózek na pl. Kercelego za 8 zł., chcąc wytłumaczyć swój czyn, poczęła ostatnio udawać zdesperowaną matkę.

Okazuje się, iż Szymczakówna sama miała dziecko nieślubne, które, oddane na wychowanie u obcych ludzi na wsi, zmarło.

Proces Szymczakówny wyznaczony będzie przez III wy-

dział karny Sądu Okręgowego na początek marca r. b. Na rozprawę powołano 53 świadków, którzy ustalić mają różne szczegóły, ujawnione w toku śledztwa.

Obrońcy oskarżonej zgłosili również wniosek o powołanie 8 dodatkowych świadków na okoliczności, dotyczące stanu psychicznego oskarżonej.

Laval nie chce być aniołem pokoju

PARYŻ (PAT) — Z dużym zainteresowaniem śledzi się tu wynik konferencji, jakie w dniu wczorajszym odbył ambasador francuski w Rzymie, de Chambrun, z premierem Lavallem.

Dzienniki twierdzą, iż jakkolwiek ambasador de Chambrun nie przychylił zdanych konkretnych propozycji Mussoliniego, to jednakże poinformował on Laval'a o nastrojach

Rzymu, co mogłoby uczynić tem łatwiej, że przed odjazdem przyjęty był przez Mussoliniego.

Wiadzący tu, że Laval nie ma obecnie zamiaru w imieniu Francji wysiupować z jakkolwiek nową propozycją uregulowania zatargu włosko-abisyńskiego, chociaż nie oznacza to, by — jak pisze „Le Journal” — francuski minister Spraw Zagranicznych porzucił miał nadzieję pokojowego rozwiązania zatargu.

Na Wołyniu odkryto miedz

Poszukiwania geologiczne w Polsce dały niezwykle bogate wyniki. W chwili obecnej Państwowy Instytut Geologiczny opracowuje rezultaty badań przeprowadzonych przez 20 geologów w różnych miejscowościach Polski.

Na Wołyniu, w pobliżu Janowej Doliny, tuż nad granicą polsko-sowiecką, dokonano sensacyjnych odkryć skarbow mineralnych na przestrzeni 200 km. Stwierdzono tam zalegi miedzi rodzimej. Licznie po-

braue próby przesłano do Warszawy dla dokonania szczegółowych analiz. Dokładne dane o doniosłych odkryciach trzymane są narazie w tajemnicy.

Poza tem również na terenie woj. wołyńskiego natrafiono na nowe pokłady wysokocennego kamienia bazaltowego, nadającego się dla eksploatacji przemysłowej. O wynikach badań złożone będą sprawozdania przez Państwowy Instytut Geologiczny, Ministerstwa Przemysłu i Handlu.

Krwawe walki o Makalle

Urzędowe źródła włoskie donoszą o sukcesie wojsk włoskich w bitwie przy ujściu rzeki Geva do rzeki Gubat, gdzie po ataku piechoty, wspartej, przez artylerję i lotników, Abisyńczyk zostali zmuszeni do odwrotu.

Źródła angielskie donoszą, że kręzące na nowo pogłoski o zajęciu Makalle przez Abisyńczyków są bezpod-

stawne i że w Addis Abebie nikt pogłoskom tym nie daje wiary. Istotne położenie w tej części frontu północnego jest następujące: dzień w dzień większe lub mniejsze oddziały Abisyńczyków atakują Włochów, lub nawet wdierają się na pozycje włoskie na zachód od Makalle. Na tem tle powstają pogłoski o zajęciu miasta.

Ciężkie jest życie szewca-chałupnika

Dwóch pracuje 14 godzin, żeby zarobić 6 złotych

Organizacja pracy w rzemieśle szewczkiem jest bardzo uproszczona. W tym samym pokoju, w którym znajdują się pracownia, urządzona jest również jadalnia, sypialnia, pokój do nauki dla dzieci, poczekalnia dla gości, którym wykonuje się roboty „na oczekaniu” — słowem jedna izba jest całą fabryką i mieszka niem dla fabrykanta i całego jego personelu.

Żeby zrozumieć życie, dołąć i niedołąć tej oryginalnej izby, trzeba posiedzieć w niej przy najmniej dwie, trzy godziny i przeżyć wraz z rodziną szewca stary, smutny dzień powszedni.

WCHODZI SIĘ TAM PO DESCE

Udajemy się właśnie do jednego z warsztatów szewczków przy ulicy Radzywińskiej na Pradze. Wchodzi się do niego przez podwórze, tonięc w powodzi błota, porośniętym wszelkich chłodziaków i ścieków, a zapach trzonej jedynie w deski, po których przedostają się można z jednej sieni do drugiej.

Na końcu długiego korytarza parterego ega, najprost okna z powybiłi janiem szymbami, ukazują się nie wielkie, na czerwono malowane drzwi, na których, widniejąc zryty malowany niekiedy wprawna ręką i przedstawiający pantofelek danijski z napisem: Pracownia obuwnicza angielskiego, danijskiego i dzieciennego”.

W pierwszej chwili po otworzeniu drzwi, niewiele można się zobaczyć. Widać tylko kilka osób unoszących się, akby we mgłę, jak-kiś stol z zarzuconymi narzędziami i meble. Musi wreszcie upłynąć kilka sekund, żeby uświadomić sprężę i luźną z osobna. Przy kwadratowym stoliku, kutym dokęła blacha, siedzą trzej jacy. Majster, starszy czło- wiek o siwych włosach, chłodzi o ku- li.

TEŚKNE WSPOMNIENIE O KIELISZKU

— Na wojnie? — Nie, w wojsku nie służyłem. Kawalerki czasu jeszcze. Szkolę mówić, zarabiał się, to i na kieliszek było...

Personel pracowniczy stanowią: czeladnik w wieku lat około 35 i oryginalny szewski chałupnik o „wielkiej czuprynie i powydzieranej rękawach.

— Z tego drania, to żadnej pociechy nie będzie — rekomenduje się woźnic, kulawy majster. — Zre to psianek za owoc, a do roboty głab, jak dalej nie idzie.

— Może się jeszcze wyrobi, — mlu- dy jest przecież.

— E, nato, to niema co liczyć. Jak się kotłunem urodził, tak i kół- tunem musi zginąć. Z takiego pudła, to już szewca nie będzie. Antek, czego to ślipie pod warsztat cło- waz, jak o tobie mówią?

— Co mam chwować — odburknął atakowany — majster, to tylko zaw- sze musi się ze mnie wysnutawać.

IZDEBKA DO WSZYSTKIEGO

Tuż obok warsztatu ustawio- no drewniane sosnowe łóżko, zarzucone wysokimi pierzy- niami, stół prostokątny, dwa krzesła o niezbyt pewnych no- gach i szafę. Na tej szafie wła- śnie „siedzą” reszta umeblo- wania. Wszystko to, co nie zna- lazło pomieszczenia na podło- dzie, ukłokowane zostało na sza- fie. Jest więc lampa, jest kilka par podartych kapeci, jest kilka garuków, puste butelki od octu i od wódki, oraz książ- ki i przybory szkolne majstro- wych dzieci. A tych dzieci jest właśnie czworo. Najstar- sze kończy w tym roku szkołę powszechną i ma przyobiecana- ją praktykę w sklepie spoży- wczym na tej samej ulicy Radzywińskiej, młodsze jest dopiero w piątym oddziale, ale do nauki niebardzo się pa- li.

— Parę razy już, jak żona przylapała go na sprzedaży

wy i żeby mi się więcej nie la- lo. — Tako to i robota — uza- la się majster po wyjściu klientki. — Za 50 groszy chce- liby ludzie nowe buty mieć i to jeszcze ze sznurowadłami.

WYMAGANIA ZA 50 GROSZY

Rozmowy na chwilę przery- wają się, bo właśnie wchodzi klientka.

— li, mój panie majster, z taką robotą do to bajcył Co pan tu właściwie zreperował, kiedy córka ledwie wyszła na ulicę, to już wróciła z mokre- my nogami?! Jak pan chce pieniądze brać, to musisz pan naprawić odpowiedzialnie, a nie tak, aby tylko zbyleć...

Majster przygląda się przez chwilę zakwestjonowanemu obuwiu.

— A co pani właściwie chce- la, żeby w tych pantoflach na- prawić? Zapłaciła pani przecię- żnie za fleki, a żąda pani, żeby- by się podeszwały woda nie lala? Przecież odrazu pani mō wilem, że tutaj bez podszew się nie obejdzie.

— A właśnie! — oburza się jejmność. — Zaraz wiedziałam, że pan wszystko wykęcisz do- góry nogami i mnie na war- jatkę wystrzosisz. Już tu pana cała ulica zna. Jeszcze ostatni- raz coś u pana staluję. Niech pan tu na kawalki na podszew

— A ile pan zarobi w ciągu dnia? — zapytujemy majstra.

— Na robocie klientowskiej, to można by nogi wyciągnąć. Ratuje się człowiek tylko robotą sklepo- wą. Jak dobrze przystadzimy z ce- ludnikiem i popracujemy ze czter- nastu godzin na dzień, to zarobimy do spółki ze sześć złotych. Ale to niezawsze tak można. Przecieżnie zarabiał się na tydzień kolo dwu- dziesiąt złotych.

LATA NA LACIE URZĘDOWEJ OSOBY

Interes prawdopodobnie prosperu- je zupełnie niezłe, bo za chwilę wchodzi następny klient.

— Mam tutaj taką lateczkę małe- ką panie mistrzu i chciałbym, żeby- ni pan „na oczekaniu” ją przyce- rował.

„Małecka lateczka” przedstawia- się w formie prawdziwej dziury u- rzędniczej, bo jak się po wyjściu klienta okazało, jest to biedny u- rzędniczyzna, rozporządzający jedną tylko parą obuwnia i to podartą. Wszelkie reperacje przeprowadza- ne być muszą skutkiem tego „na o- czekaniu”.

„ON SAM POCIŁA DWA KIŁO”

W miarę zbliżania się godziny po- ludniowej izba szewca nabiera cz- pani silniejszego wyrazu kuchennego. Pani majstrowa powróciła właśnie z miasta, płucze kilka kostek za- latu jacych nieświeżym zapachem i wy- sypuje na podłogę kartofli. Jest tylko kartofli ze cztery kilo.

— Sam chłopak pociła ze dwa ki- lo — tłumaczy. Ze wsi to przyjecha- lo, proszę pana, brzucho rozpecham- ma, jak się patrzy, to trzeba chlo- pczaka kartofkami zapchać. Na co lep- szego nas nie stać. Obiad musi być bardzo oszczędny: Kupaśnik z kar- tofłami, a na drugie kostki

Chinki na szaro i skromnie

Takie jest życzenie władz nankińskich

Do tej pory kobiety, pracu- jące w instytucjach miejs- kich Nankinu, były przez pu- bliczność nazywane w bardzo poetyczny sposób: „Czerwo-

nie wazony”. Nazwę tę urzęd- niczki zawdzięczały temu, że poświęcały wiele uwagi swe- mu zewnętrznemu wyglądo- wi, któremu nie można było

nie zarzucić pod względem elegancji, smaku i wyszuka- nej tualety.

Kobiety woła mężczyzn silnych

Niezmiernie ciekawa ankieta „życia Kobiecego”

Pytanie, jaki mężczyzna znajduje- u kobiet największe powodzenie i o jakim mężczyźnie marzy każda ułuda dziewczyna, w której odzy- wa się wola natury? — zauważmo- zawsze obie strony. Kobiety zasta- nowiały się nad tem z wielkimi przecięciem, a mężczyźni czekali się, jeśli choć w drobnej mierze od- powiedzieli kobiecemu idealom.

artykuły ze świata i z Polski oraz wspomiale opisy życia wiel- kich krzyżan królewskich, które w sypialniach panujących rozstrzy- gały niejednokrotnie o losach całego świata.

Niezwykle śmiały i chwalebny po- myśl miała redakcja najnowszego tygodnika dla kobiet, „życie Kobi- ce”, wysuwając kwestję idealu mę- czyzny do ram konkursowej ankie- ty.

Igdydnika „życie Kobiace” nie- powinno zabraknąć w żadnym do- mu czytelnika „Ostatnich Wido- mości”.

Redakcja tygodnika „życie ko- biace” rzuciła poprostu dwa pyta- nia: Jak wyobrażasz sobie idealne go mężczyznę i jak wyobrażasz so- bie szczęśliwe pozycje z nim? „Ży- cie Kobiace” prosi o odpowiedzi szczerze i otwarcie.

Żuż pierwszy dzień ciągnięcia czwartej klasy przyniósł niespo- dziankę, w postaci 100.000 złotych, które padły na numer 125.094. Śle- py los usmiechnął się do ludzi bar- dzo niezamownych, gdyż wszyst- kie ewiartki znajdowały się w rę- kach robotników. Jedną z nich po- siadali do spółki



pp. B. Kniotek, pomocnik muzy- nisty kolejąowego i M. Herszama, elektrykoner na kopalni „Kazi- niarz”. Obaj zamieszkuwli w Strze- miaszyczach. Tam również mieszka posiadacz innej ewiartki



Józef Rejmanek, tokarz w fa- bryce „Sztrem”. Zainkasował już pieniądze, podobnie jak posiadacz trzeciej ewiartki tego szczęśliwego losu

Obecnie prezydent miasta Nankina zamierza polozyć kres tej elegancji urzędni- czek. Nakazał im przychodzą- do pracy w sukniach jednego typu, utrzymanych w duchu narodowym i zrobionych z materjałów, których używają najbardziej niebezpieczne warstwy ludności. Prezydent pragnie bowiem, by „Czerwone wazo- ny” przeobraziły się w zwy- przykłąd skromności i oszczęd- ności, a nie sprawiwały wraże- nia jakiejś rewji mōd.

Nowa seria bogaczy



p. Władysław Olczyk, emerytowa- ny maszynista strażniczycki. Ostat- nia ewiartka znalazła się w Łodzi i była w posiadaniu niezamożnej krawcowej



pani Mariji Krakowińskiej, dla któ- rej fortuna była taką niespodzian- ką, że nie chciała w nią uwierzyć

Najciekawsze jest to, że wszyscy- ci, co wygrali i to tak spore kwoty, dopytują się za az o następną loterię i cieszą się, że ciągnięcie i rwszej klasy 3-iej Loterii il- będzie się już 20 lutego. Ci zaś, któ- rzy mają jeszcze inne numery d- obecnej Loterii, oczekują dalszych wygranych, których obecnie pada codziennie tysiące, a przedewszyst- kiem dnia 21 stycznia — miliona



ŚLIZGAWKA

Pan Hipolit poszedł na Śliz- gawkę nie dla przyjemności, lecz z polecenia lekarza.

— Jest panu potrzebny ruch — oświadczył mu lekarz. — Ślizgawka to bardzo tani a za- razem mało męczący sport. Po- leciam go panu.

Więc pan Hipolit, żeby rato- wać zdrowie, kupił łyżwy, włożył dwie pary ciepłej lio- tyny i wieczorem, po biurze poszedł na ślizgawkę.

Ledwie przykroczył łyżwy do podszew, kiedy usłyszał przeraźliwy pisk i tuż przy- nim jakiś niewiasta osunęła się na lód.

Pan Hipolit rzucił się na po- moc, i po chwili, postawiona na nogi niewiasta, dziękowała mu gorąco.

— Sięrasznie się potłukłam — narzekala. — Będę musiała iść do domu...

— Pani samej będzie trud- no. Może pan ją odprawić?

— Kiedy... kiedy, widzi pan... do mnie nie można...

— Tu może do mnie?

— Co znawu! Ngdybym się nie zgodziła!.. A zresztą tym razem pōjdę. Bo się tak potłukłam, że się muszę polo- żyć...

Nazajutrz pan Hipolit przy- szedł do biura niewyspany, z podkrążonymi oczyma.

— Dlaczego tak źle wyglą- dasz? — pytali go koledy.

— Byłem wczoraj na ślizga- wce. Bardzo miły sport, ale trochę męczący.

Tego dnia wieczorem pan Hipolit pomyślnie wskazał le- karza, wybrał się znów na śli- zgawkę.

Zalozyl spokojnie łyżwy, lecz ledwo stanął na lodzie ja- kieś uroczę dzwecząc wpadło wprost na niego i zawisło mu na szyi.

Pan Hipolit z trudem utrzy- mał równowagę.

— Bardzo przepraszam — tłumaczyła się zawstydzona panienka — ale nie zdąży- lam skrócić, strasznie kiepsko jeszcze jeżdżę.

— O, nie nie szkodzi!

— Bo mnie, widzi pan, mu- si ktoś jeszcze prowadzić... A może pan mnie weźmie pod rękę? Pucemy się razem. Do- brze?

— Chętnie. Ale w takim ra- zie musimy zejść z lodu. Bo ja też jeżdżić nie umiem.

Nazajutrz pan Hipolit jeż- cze bledszy i jeszcze bardziej niewyspany przyszedł do bu- ra.

A wieczorem udał się do do- ktora.

— Panie doktorze — oświad- czył — proszę przepisać mi in- ny sport. Ślizgawka jest dla- mnie zbyt męcząca.

Napoleon Sądek

Polskie Linie Lotnicze



zapraszają do odłycia podrōzy powietrznej taniej — wygodnej — szybkiej

Walka na śmierć i życie o sensacyjny film

Ille trudu i pomysłu kosztuje zdobycie ciekawych zdjęć

Gdy siedzimy w kinie i oglądamy tygodnik aktualności filmowych, nie myślimy wcale o tem, w jakich trudnych warunkach dokonano tych zdjęć i na jakie niebezpieczeństwo narażał się reporter filmowy?

NA SPOTKANIE TRĄBIE POWIETRZNEJ

Drogą radiową Havana oznajmiła władzom amerykańskim, że trąba powietrzna ciągnie w stronę Florydy. W Miami, słynnej miejscowości kąpielowej Florydy, powstała panika. Ludzie w popołudniu opuszczali swe wille i samochody udawali się na północ. Tylko jedno auto mknęło z północy na południe. Siedział w nim reporter filmowy, Gus Partikson. Przybył do opustu szalego Miami w chwili, gdy w mieście w pełni szalała trąba powietrzna. Drzewa z trąskami padły na ziemię, domy waliły się w gruzy, a w powietrzu fruwały dachy i ramy okienne porwane przez wiatr. Gus nie zląkł się rozpetanego żywiołu. Ustawił aparat i dokonywał zdjęć.

BYŁ POPROSTU NIEZWALCZONY

Po kilkunastu godzinach pracy, wszedł w samochód i popędził na północ. Po drodze zatrzymał się przed garażem, by napełnić zbiornik benzyny. Tu dopadła go trąba powietrzna. Garaż zawalił się i Gus wraz ze swym autem został przywalony. Lekko ranny reporter z trudem wydostał się z pod rumowiska i przekonał się, że auto nie nadawało się do dalszego użytku. Gus niebardzo się tym przejął. Wziął z garażu inne auto i pomknął przed siebie. Trąba powietrzna gonila go w dalszym ciągu, jakby chciała zemścić się na tym śniaku, który stawiał jej czoło. Nagle gwałtowny podmuch wiatru podrzucił maszynę do góry i rzucił ją w rów. Gus odniósł ciężkie obrażenia cieleśne i leżał nieprzytomny na drodze. Przypadkowo zauważono go z pociągu sanitarnego i odwieziono do najbliższego miasta.

LEDWIE ŻYŁ, A JECHAŁ I LECIAŁ

Reporter, nie zważając na rany, zamierzał udać się w dalszą drogę. Wynajął samolot i ruszył w podróż. Po kilku godzinach samolot musiał lądować, ponieważ silny wiatr uniemożliwiał posuwanie się na przód. I tę przeszkodę Gus ominiął. Pieszo ruszył przed siebie, klnąc, na czelem świat stoi Ledwie żywy dotarł do Savannah i stąd samolotem udał się do Nowego Jorku. Jego po-

dróż powrotna z Miami trwała 48 godzin, lecz celu dopiął: Wręczył zdjęcia wytwórni filmowej, następnie udał się do szpitala, gdzie przeleżał dwa tygodnie.

A W KINACH LUDZIE SIĘ BAWILI

Gdy bohaterki reporter przebywał w szpitalu, widzo wie podziwiali w kinach skutki rozpetanego żywiołu, szalejącego w Miami.

Lecz nie każdemu reporterowi udaje się dokonać tych zdjęć, których pragnie. O tem mogą coś nie coś powiedzieć reporterzy filmowi, przebywający w Meksyku, w czasie powstania. Słynny powstaniec Pancho Villa, chcąc prowadzić wojnę z rządem, musiał namiętnie pieniądze. Pewna wytwórnia filmowa ofiarowała mu 100.000 dolarów wzamian za to, że tylko ona będzie miała wyłączność na robienie zdjęć z operacji wojennych.

Pancho zgodził się i dotrzymał słowa. Reporter filmowy, nienależący do owej wytwórni, nie miał prawa przebywać w pobliżu przywódcy powstania i jego wojsk.

ISZCIE AMERYKANSKIE POMYSŁY

Pozostali reporterzy byli zrozpaczeni, a nadomiar złego wytwórnie bombardowały ich depesami, pytając, dlaczego nie nadsyłają zdjęć? Wreszcie wpadli na niezwykły pomysł i wprost genialnie ominięli za kazy Pancho Villy. Za pieniądze, jakie posiadali przy sobie, najeli około 200 bezrobotnych meksykańczyków uzbroili ich w stare karabiny i rewolwery i podzieliłi na dwa obozy. Jedni udawali wojska rządowe, drudzy powstańców. Te „wrogi” oddziały codziennie prowadziły ze sobą walki. Po nieważ reporterzy doskonale znali wszystkie fazy walk i miejscowości, gdzie one się od-

bywały, zdjęcia wypadły doskonale i przewyższały znacznie zdjęcia wytwórni konkurencyjnej, która za wyłączność zapłaciła 100.000 dolarów.

PLACĄ FENOMENALNE SUMY ZA WYŁĄCZNOŚĆ

Jest rzeczą wiadomą, że wielkie mecze bokserskie interesują w Ameryce olbrzymie rzesze publiczności. Odtąd przed każdym takim meczem, jakaś wytwórnia filmowa zakupuje prawa wyłączności nakręcenia najbardziej sensacyjnych momentów z meczu. Wytwórnia płaci zato olbrzymie sumy i obsadza stadion detektywami, którzy muszą bacznie, by nikt nie naruszył tego prawa wyłączności. Ten reporter filmowy, który bez pozwolenia wytwórni robi zdjęcia z meczu, zostaje aresztowany i surowo ukarany.

SPOSÓB NA SPOSÓB

Jednakże dwaj reporterzy potrafili nabrać wytwórnię, która posiadała prawo wyłączności nakręcenia meczu Dempsey — Gibbons i dokonali zdjęć bez zezwolenia. Tuż przed meczem przekupili dwóch sprzedawców słodyczy, którzy za 20 dolarów pozwolili im zamiast siebie sprzedawać na stadionie słodycze. Reporterzy ukryli małe aparaty w koszykach ze słodyczami. Przez specjalnie zrobione otwory, wycierały tylko obiektywy aparatów. Po kilku dniach kierownicy wytwórni, posiadającej wyłączność, wpadli we wściekłość, gdy dowiedzieli się, że zdjęcia z meczu są już wyświetlane w kinach nowojorskich.

WYNAJMUJĄ SAMOLOTY I PAROWCE

Dla reporterów filmowych jest rzeczą niezmiernie ważną, by zrobione zdjęcia jak najszybciej dotarły do wytwórni. Gdy kapitan Wilkinson po sławnym locie przez biegun północny, lądował w Szpicbergu, oczekiwało go

tam dwunastu reporterów i konkurujących między sobą wytwórni filmowych.

BYŁE PRZEDZIE — PRZED WSZYSTKIMI

Gdy reporterzy zrobili zdjęcia, wsiadli na statek, który miał ich zawieźć w strony rodzinne. Brakowało wśród nich tylko sławnego reportera Doreba. Doreb chciał jak najszybciej przybyć do Nowego Jorku i uprzedzić swych kolegów. W tajemnicy przed nimi, zamówił sobie przez radio statek rybacki, który po 18-godzinnej podróży poprzez burzliwe morze, dowiózł go do lodowatych wybrzeży Norwegii. Tam oczekiwał go przewodnik z sankami, zaprzęgnięci w psy. W ciągu 8 godzin pędził w saniach przez pokryte śniegiem i lodem pola, zupełnie niezaludnionej okolicy. Wreszcie dojechał do linii kolejowej. Zatrzął pędzący pociąg i dojechał do najbliższego miasta. Tam znowu wynajął samolot, który przewiózł go przez Polskę, Niemcy i Francję do Cherbourga, gdzie wsiadł na statek, odchodzący do Nowego Jorku.

Gdy pozostali reporterzy przybyli do Paryża, zdjęcia Doreba były już wyświetlane w kinie. Doreb przybył do Nowego Jorku o tydzień wcześniej od swych kolegów. Udało się mu to uzyskać przez wysięg na trasie wynoszącej 6000 mil, dzięki odwadze, wytrzymalności i mocnym nerwom.

Na malej wokandzie...

Brylant, nie pies

(A.E.) Na Krakowskim Przedmieściu stał pan Bronisław Szczęśliwski i myślał przed panią Antoniną Białkorską zalety trzymanego na sznurku kundla.

— Przypatrzyć się pani do brodziejka, ile sprytu w twoim posiada. Fondziołek ma czarny, wilgotny, uszki sterczą, a ślipki — że niech się nie jedna panna na wydaniu schowała!

— Faktycznie ładna psina.

— A mądre toto... Tylko, że mowy mu brak. O wiele nie ten defekt, toby mienistrem został, pod słowem honoru to pani mówię. I teraz każde jedno słowo z naszej rozmowy kapuje. Powiedz, Burek, kapujesz, czy nie? No widzi pani, Niechby tylko umiał mówić, toby zara powiedział, że kapuje.

— Ale z ceny tobyś pan opuścił?

— I grosza mniej nie wezmę. Bo i po cholere? Nie weźmiesz pnia, to drugiemu kundelka odpalę. Każdy jeden z miłą chęcią zapłaci, skoro jeżeli towar swoje wartość posiada. Przecie pies, niezem tan cerka, taki zgrabny! Nóżki to na napat ładniejsze, aniżeli tancerka; ro dodatku zaś ogo-

nek fajny posiada! A tancerka nie ma.

To brylant, nie pies, pani szanowana. —

Pani Białkorska westchnęła ciężko.

— Wziąłbym pieska, bo mi się spodobał. Ale nie mogę, po nieważ że mąż mój okrutnie psóro nie lubi.

— To puść pani męża w trąbę! — doradzał pan Bronisław. — Drugiego chłopca znajdziesz pani łatwo, a takiego psa, to nie!

— A czy przynajmniej pożytek z niego będzie? Przed złodziejami upilnuje?

— No przecie! Cięty na złodzieja, i nie wiem. Tylko krzyknąć: „Weź go!”, a grzyzie, jak sto diabłów!

W tym momencie stała się rzecz nieoczekiwana. Mianowicie pies, usłyszawszy rozkaz: „Weź go!”, rzucił się na panią Białkorską i ugryzł ją w nogę, mprandzie nie „jak sto diabłów”, ale jednak boleśnie.

Przygoda ta zaprowadziła pana Bronisława przed oblicze Sądu Starościńskiego, który uznał, że wyprawianie psa bez kagańca na ulicę jest czynem karalnym i orzekł 5-złotową grzywnę.



W Londyńskim Hyde Parku zwraca uwagę przechadzającą się codziennie trójka chłopców w strojach z polomy ub. stulecia. Są to trzej synowie piosła Wenezueli ro Londynia.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

„Officer” pisze: „Śniła mi się narzeczona, z którą zerwałem z jej przyczyn w r. 1932. Z narzeczoną tą znalazłem się w mieszkaniu mojego ojca — była ona niebyst wesola, ale — jak mój na było wnioskować — zadowolona lub skruszona. Narzeczoną całował mój ojciec. Widziałem również zamężną jej siostrę i w jej towarzystwie wraz z narzeczoną szedłem jak gdyby ulicą. Cieszyliśmy się, podskakując; całowałem ją, lecz nie pamiętam w jakich kolizjach. Pokazywałem jej również moje prywatne mieszkanie.”

Pańska narzeczona często myśli o Panu. Czekają Pana szczęśliwe przeżycia miłosne. Będzie strapienie na tle zawodowem. Blondynkę spotka Pan.

Stała Czytelniczka. Szatyn interesuje się Panią bardzo. Zobaczy się Pani z krewną. Niedaleka podróż będzie latem. Będzie Pani w kinie lub na zabawie.

Wiska z Marymontu. Cześć Panią, jakiś dziwna przygoda. Pieniądza otrzyma Pani. W rodzinie niedoma-

ganie będzie. Spotka Pani blondynkę.

Marjan Wa. Będzie Pan w przyszłości zamożnym człowiekiem. Zarobek będzie. Sprzeżka będzie w rodzinie. Proszę unikać pijatyk. Szczęśliwy dzień — poniedziałek.

P. Kazimiera Solich. Cześć Panią drobną przykrość i wydatek. Niedomaganie będzie w rodzinie. Szatynka jest Pani zyciulwa. Kłoś, co Panią skruszył, będzie Panią przeproszał.

Smutnooka z Zyrardowa. Będzie kłopot pieniężny. Spotka Pani młodą blondynkę. Niedaleka podróż czeka Panią. Szczęśliwie liczy: 12 i 37.

Ślachna T. z Bródna. Dziecko znajomych będzie chore. Blondyny połoba się Pani. Szatynka obmawia Panią. Będzie spotkanie, które Panią zmartwi.

Janina M. Podróż czeka Panią w przeciągu roku. Znajoma odwiedzi Panią. Starsza osoba spotka Pani. Osoba bliska będzie niedomagana. Pięściem lub broszką z zielonym kamieniem przyniesie Pani szczęście.



Cesarz Abisynji w swej kwaterze w Dessie, dawnym budynku konsulatu włoskiego. Na pierwszym planie leżą pociągi włoskie, które nie eksplodowały.

Andrzej Szary

Za grzechy matek

Wzruszająca tragedia w rodzinie księżęcej

Franciszka Baczkowska aż się chwyciła za głowę. Nie wierzyła własnym uszom. Spojrzała wszakże na Stenię i widząc ją tak promieniejącą ze szczęścia, nie miała już najmniejszych wątpliwości. Zawołała więc:

— Jeżeli tak jesteś pewna siebie, więc może i będzie tak, jak przypuszczasz. W każdym razie dla mnie będzie to ogromna niespodzianka!

— Raz jeszcze przepaszam cię, cioteczko, że cię o tem wcześniej nie uprzedziłam. Byłabym może wcześniej powiedziała, gdyby nie twój wyjazd niedawny.

— No, już dobrze, dobrze! Powiedz mi lepiej teraz, jak poznałaś tego pana.

Stenia opowiedziała wszystko szczegółowo. Gdy wszakże wspomniała o wycieczce podmiejskiej, Baczkowska spojrzała na nią surowo i rzekła:

— To było bardzo nieostrożnie z twojej strony. Ze swą niewinną naiwnością Stenia odparła:

— A cóż mi mogło grozić na wycieczce? Przecież nie pojechałam sama, lecz z Guciem.

— To właśnie było tem niebezpieczeństwem. Pomyśl, gdyby to był jakiś łotr, pragnący skorzystać z twej nieświadomości!...

— Czyż myślisz, ciociu, że ja mogłabym pokać... łotra?

— A czy ty myślisz, że mężczyzna ma na czole napisane, kim jest? Czy młoda i niedoświadczona panna zdoła się obronić zakusom uwodziciela, gdy wierzy w niego tak świecie, jak ty w swojego Gucia? O, gdybym wiedziała, że masz takie zamiary, mógłbym nawet nie pojechała na wieś! Powiedźże mi teraz przynajmniej dokładnie, jak się to wszystko skończyło...

Stenia opowiedziała o spotkaniu z koleżankami i o tem, jak Gucio stanowczo odparł wszystkie ich docinki i półsłówka. Tu Franciszka znów wstąpiła i rzekła:

— Widzisz, na co się naraziłaś!...

— Przysnam się szczerze, że wcale nie widzę...

— Ta ślepotą twoją, to właśnie twoje nieszczę-

ście! Dziewczęta, które nie zdają sobie zupełnie sprawy z niebezpieczeństw, jakie na nich czyhają, najwięcej cierpią. Ledwo się taka obejrzy, jak już jest zbrukana, shańbiona, zgubiona. Raczej sprytna ewaniciuszka obroni się, niż takie niewiniątko, jak ty...

— Cioteczko, ja doprawdy nie wiem, o czem mówisz...

— Mniejsza o to. Całe szczęście, że tym razem nie zło się stało. Ale nawet sobie nie wyobrażasz, w ilu wypadkach zaczynało się od niewinnej wycieczki podmiejskiej, a kończyło na tragedji, uwiedzeniu, unieszczęśliwieniu biednej dziewczyny, O której wróciłeś do Warszawy?

— Po kolacji.

— Pan Gustaw cię odprowadził?

— Do bramy.

— Patrzenie państwo! — zawołała Franciszka — jak to jednak nie można polegać na ludzkości! Przecież umyślnie prosiłam panią Mantarską, aby czuwała nad tobą. Tymczasem właśnie jej córka pozwała cię z tym panem. Jestem najlepszego zdania o Oli, ale ona też jest bardzo niedoświadczona dziewczyna. Jakim prawem nakłoniła cię do zawarcia tej znajomości, choć sama też nie nie wiedziała o tym panu? Gdyby doszło do nieszczęścia, jej wina byłaby w tem niemala.

— Już ci wszystko powiedziałam, cioteczko — rzekła Stenia. — Teraz, jeżeli chcesz, zan mnie, tylko, bardzo proszę, niebzyj surowo, dobrze!

— Ganić cię, dziecinko? Jak mogłam, tak już cię zganiałam. Teraz już i tak po wszystkim. A jeżeli nam być szczerą, w twoim wieku, zapewne, postąpiłabym tak samo...

Czytajcie

„ZYCIE KOBIECE”

Cena 20 groszy

Stenia uśmiechnęła się radośnie, oplótła szyję Baczkowskiej ramionami i ucałowała swą opiekunkę w oba policzki, dziękując jej za pobliżliwość. Potem zapytała:

— Przyjdziesz więc, cioteczko, mojego narzeczonego?

— Czyż mogę ci tego odmówić?

Rozczuła się tylko po swém skromnem umblowanu i rzekła:

— Nie wiem tylko, czy nie będzie się źle czuł w naszym biednym mieszkanku.

— Przecież wie dobrze, kim jesteśmy...

— A czy uprzedził rodziców o swych zamiarach małżeńskich?

— Tego nie wiem... — odparła ze wstydem Stenia.

— Jako? — zawołała z oburzeniem pani Baczkowska, — a przecież to powinno cię przedewszystkiem zainteresować.

— Przecież to jest chyba rzeczą Gucia znaleźć odpowiedni moment dla zwierzenia się rodzicom?

— Tak, ale mnie się to wszystko znów zaczyna grubo nie podobać!

— Doprawdy, nie widzę w tem nic złego...

— Znów dlatego, że jesteś niedoświadczona.

Kochacie się. Bardzo pięknie. Wasze rojenie miłostnie unoszą was pod obłoki, tak wysoko, iż zapominać o tem, że żyjecie nie w niebie, lecz na ziemi. Świat i życie mają swe wymagania, często nie liczące się nawet z największą miłością. Przypuśćmy, że nawet rzeczywiście ten młodzieniec szczerze zamierza ożenić się z tobą, pomimo, iż jesteś biedną panną. Bardzo to chwalebne z jego strony i świadczy jak najlepiej o jego charakterze. Ale jego rodzice, należący do zamożnej stery kupieckiej, mogą być mocno niezadowoleni z takiego obrotu rzeczy. Założyłabym się, że nie o takim małżeństwie marzył dla swego syna. Obył się myliła, ale przewidując, że z tem małżeństwem bynajmniej nie pójdzie tak gładko, jak to sobie wyobrażasz.

Dalszy ciąg jutro.

OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

Gdy Miła i Stanisław podbiegli do drzwi, okazało się, że był to fałszywy alarm. Oł, prostru, przysłano list do Mili z biura...

Pomimo to wieczór minął małżonkom w nastroju raczej taprężonym. Cień Henryka jakby przesłaniał im zwykle miłe małżeńskie sumy na sam.

Stanisław daremnie usiłował rozproszyć ten przykrej nastroj. Wkońcu, obawiając się, aby nagromadzona w atmosferze małżeńskiej elektryczność nie przedarła błyskawicą pochmurnego nieba i nie wybuchnęła groźnym grzmotem, Stanisław postanowił pójść do rodziców, zwłaszcza, że już dawno ich nie odwiedził.

Gdy wychodził z domu, Miła zapytała go:

— Późno wrócisz?

— Nie wiem jeszcze. A bo co?

— Jeżeli bardzo późno, nie czekalabym na ciebie. Głowa mnie boli i położylabym się.

— Jeżeli chcesz się położyć, nie krępuj się. Dam sobie przecież sam radę. Biorę klucz. Nie zamykaj tylko drzwi na łańcuch, bo nie mógłbym się potem dostać bez obudzenia cię.

— Dobrze. Ja zresztą już nawet nie wyjdę do przedpokoju.

Pożegnali się. Stanisław wyszedł. Miła została sama... Poza nią w mieszkanku nie było nikogo.

Słuchając stalej nie mieli. Dla oszczędności Dozorczyni przychodziła posprzątać i gotowała obiad. Gdy była potrzebna, wystarczało na nią zadzwonić, założono bowiem w mieszkanku Mili i Stanisława specjalny dzwonek, łączący ich mieszkankę z budką dozorczy.

Gdy Stanisław wychodził z domu, zdawało mu się, że z przed jego okien znów jakby pierzchał tajemniczy cień. I znów byłby przysięgł, że to właśnie... Henryk...

Ale już był zły na siebie za te ciągle przywidzenia. Nie wierzył bowiem ani trochę w możliwość, aby to rzeczywiście Henryk kręcił się przed

ich oknami. Poprzednio może jeszcze ostatecznie to był on. Ale tym razem...

Odrzucił od siebie nawet podobno przypuszczenia. Otrząsnął się z nich i nawet był strasznie zły, że wogóle dopuszcza do siebie takie myśli. Poszedł więc do rodziców...

Zastał ich oboje...

— Już dawno do nas nie zaglądałeś — rzekła mu matka na powitanie.

— Ma zoną, więc zapomnia o rodzicach — wytłumaczył to ojciec.

— Macie najlepszy dowód, że nie zapominam. skoro przybywam. Gdybym tu mógł bywać razem z zoną, widywalibyśmy się częściej. A tak... trudno. Nie mogę jej zbyt często samej zostawiać...

— Znasz mój warunek — rzekł ojciec — nie odstąpię od niego... Rok uplynie i dobrze będzie. To największe ustępstwo, jakie ci mogłem uczynić. Mojem zdaniem, nie mam słuszości, jeżeli ci ustąpię nawet po roku. Bo cóż to rok znaczy w życiu małżeńskim? Ty le, co nie...

— Mojem zdaniem zaś jest to tylko twój upór. tatusiu. Przez rok nie się zmien.

— Niewiadomo. Rozmaito bywało. Nie wolno nigdy wierzyć kobietom bez tradycji szlacheckiego.

— Śmieszne rzeczy mówisz, tatusiu. Wszyscy wiemy, że nasze panie także niekiedy zachowują się w sposób, z moralnością nic, lub bardzo niewiele mający wspólnego. Pochodzenie, a moralność, nie ma ze sobą nic wspólnego.

— Z całego serca ci życzę, aby słuszość była po twojej stronie.

Czytajcie

Nowego Sportowca

Cena 10 groszy

— Nie mam co do tego najmniejszych obaw. — Obyś się nie zawiódł na twej pewności siebie — rzekł ojciec.

Potem pogawędka zesłała na inne tory.

Zaraz po wyjściu męża, Miła rozebrała się i położyła do łóżka, biorąc przedtem proszek na ból głowy. Czula się jakoś bardzo niewyrażnie...

Sama nie umiała powiedzieć, co jej właściwie dolegało. Jedno wiedziała, że odczuwała gwałtowne brak czegoś... nieokreślonego...

Wstała się w łóżku, przewracając z boku na bok. Pomyślała sobie, że to nie umego, tylko nerwy. Musi mieć nerwy rozstrojone. To wina Henryka. Zdenierwował ją. Postanowiła udać się do znajomego doktora i poprosić go o brom, czy może jakiś inny środek na uspokojenie nerwów...

Słyszała kiedyś, że na lekkie rozstrój nerwowy dobrze robi masaż, masowała więc sobie całe ciało... Nietylko, że to nie pomogło, ale nawet pogorszyło jej stan...

Co zaś najciekawsze, że w tych niustannych udrękach coraz częściej jawił jej się... Henryk... I im silniej odpędzała od siebie jego widmo, tem usilniej powracało.

Wtem zdawało jej się, że ktoś dzwoni... Któżby to mógł być? Czyba przywidziało jej się? Ale nie, to najwyraźniej dzwonek...

Otworzyć, czy nie otworzyć?... Trzeba będzie w każdym razie zejrzeć przynajmniej. Ogarnęła się w pidżanę, poczem pobiegła do przedpokoju Zapytała:

— Kto tam?

Nikt nie odpowiadał, ani na to, ani na powtórne, ani na trzecie pytanie...

A dzwonek wciąż się odzywał... Postanowiła otworzyć... Ledwo uchyliła drzwi, gdy ujrzała w nich twarz Henryka. Chciała natychmiast drzwi zatrzasnąć, ale już było za późno... Henryk silnie pchnął drzwi i wszedł do pokoju jakiś dziwny, groźny, jakby oszalały...

Dalszy ciąg pojutrze.

OSTATNIE WIADOMOSCI

SPORTOWE

Zbliża się mecz piłkarski z Belgią

Pamiętamy wszyscy, że w roku ubiegłym miał być rozegrany międzypaństwowy mecz piłkarski Polska — Belgia w Brukseli. Wszelkie przygotowania były poczynione, drużyna nasza szykowała się do wyjazdu. Część graczy zebrała się nawet w Katowicach. Ale oto nadeszła złowroźna wieść: podczas katastrofy poniosła śmierć królowa Belgii, Astrid. Kraj pogrzął się w ogólnej żałobie.

Gdzież wtedy można było myśleć o zorganizowaniu międzypaństwowej imprezy. Termin meczu został odłożony. Po jakimś czasie ustalono wreszcie, że mecz dojdzie do skutku dnia 16 lutego w Brukseli. Termin definitywny, chyba, że znów na drodze stanie jakiś niezwykła przeszkoda.

Czy wiele zmieniło się od roku ubiegłego w naszym piłkarstwie? Czy okres kilku miesięcy cyfrowy wpłynął na jakies zmiany? Przez dość długi okres czasu pozostawaliśmy pod wrażeniem ciężkiej porażki polskiej piłkarzy w Bukareszcie. Owe smutne 1:4 było nie tylko cyfrową klęską, ale było jednocześnie groźnym memento. Ożyczyło się, że drużyna nasza grała niesłychanie słabo i w żadnym wypadku nie była po ważnym przeciwnikiem... Gdzież więc zginęła aureola zwycięzców nad Austrią? Gdzie podziła się dzielna postać piłkarzy, którzy po-afili przetrwać na stanowisku we Wrocławiu i przegrać tylko 0:1?

Coś ugle odmieniło się w organizacji powstał stan chorobowy. Zebrał się więc lekarze przy łóżu chorego i poczuli radzić.

Tymczasem nadeszła błogosławiona zima. Zapal chwiłowno ostryl. Kluby zajęte były przygotowaniem wniosków na walne zebranie Ligi, PZPN radził rad memniej ważnym sprawom... Ale termin meczu z Belgią bynajmniej nie oddalał się. Raz po raz zrywałimy kartki z kalendarza.

I co się dzieje: jeszcze miesiąc i przywarci do słuchawek radiowych, oczekując będzie my radośny wieści z pola bitki w Brukseli.

Tak, o już za miesiąc... Nasi władcy rozpoczęli właściwie już pracę, wyznaczono grupy treningowe, wkrótce ma się odbyć wspólny obóz, potem jakies mecze i wyjazd do Brukseli.

Jaki powinien być nasz skład? To mczwykle ważne pytanie chwiłowno musi pozostać bez odpowiedzi. Cóż bowiem można wiedzieć o formie graczy, skoro od szeregu miesięcy nie widzimy ich w walce. Co prawda Ruch stałe gra, co prawda Pogoń była na tournee, co prawda Warta dopiero wróciła z zagranicy... To jednak jest stanowczo za mało, by śmiało wydać sąd o formie graczy.

Z głosów, które przedostały się do wiadomości publicznej, wynika, że wódz polskich piłkarzy zamierza na mecz przeciw Belgii w pierwszej mierze skorzystać z usług rutynowanych piłkarzy, a więc tak po-

pularnie zwanej „żelaznej gwardji”.

Na meczu z Belgią, ze względu na wyjątkowe warunki, kapitan zwiakzkowy nie chce eksperymentować. W zupełności zgadzamy się z tą opinią. Jesteśmy zdania, że gdy stara gwardja przejdzie przez odpowiedni trening, w dniu meczu będzie mogła zagrać tak, jak to za onych czasów bywało.

Tym razem winno się obejść bez eksperymentów. Belgia na własnym gruncie jest przeciwnikiem niezbyt przyjemnym. A poza tem Belgia naogół niekiedy zapisała się w roku ubiegłym w kronice międzynarodowych i pragnie za wszelką cenę

znów wydzwignąć się... Zwycięstwo Belgji pod koniec ubiegłego roku nad Szwecją (5:1) było wcale nieczym zastrzykiem, ale łachowa opinia lekke sobie ważyła ten wynik, uważając, że był to przypadkowy sukces.

Nie dziw więc, że Belgja pragnie za wszelką cenę wy-

korzystać okazji i zwyciężyć w stosunku takim, któryby, przekonał pesymistów...

Dzień meczu z Belgią zbliża się w szybkim tempie. Zróbmy wszystko, aby w dniu 16 lutego nie było powodu do rozpacz.

(J.—an.)

Warszawianka — Polonja 8:8 Świetna walka Forlańskiego z Małeckim

(J.) Kiepsko dzieje się ostatnio w Warszawie na zawodach. Organizacja coraz bardziej szwankuje i nie wie wskazuje nato, by coś się poprawiło, względnie, by zaopatowano choć dobre chęci.

Tak było i wczoraj. Zawody rozpoczęły się z półgodzinnym opóźnieniem icale szczęście, że Polonja otrzymała 4 punkty walkowerem, gdyż zawody zakończyłyby się gdzieś po 3 pp.

A propos tych walkowerów. Nim rozpoczęły się za-

wody, wiadomo było, że Polonja prowadzi 4:2, gdyż Krysik miał nadwagę i oddał dwa punkty, ale zato Wiziński i Sowiński zdobyli 4 punkty, gdyż Wiziński bil się poza konkursem z Karolakiem z PZL, a Sowiński wogóle nie miał przeciwnika.

Jeszcze jedna rzecz: sprawa z nieukiermionymi Węzorem i Krzemińskim. Otóż ten ostatni raczył się zjawić, ale zato drugi dla wyrównania szans wogóle nie przyjechał do Warszawy. Bądźmy pewni, że na-

tem tle rozegra się ciekawa historia...

Zawody stały naogół na marnym poziomie. Jedynie walka Małeckiego z Forlańskim mogła zadowolić. Obydwa bok serzy, przyznajemy, bili się tak, jak tego wymagał ring...

Przejdźmy do wyników. Po za konkursem dwaj koledy klubowi *Itazimski* i *Kazanowski* (Warszawianka) rozegrali walkę, która przyniosła zwycięstwo znacznie lepszemu Rażewskiemu. Kazanowski, widocznie zdenerwowany

klęską, gdy wreszcie ubrał się w stroj cywilny, stanął w przejściu cyrku i stąd głośno nawoływał do usunięcia sądzego ringowego!... Niesportowo to zachowanie winno być przykładowo ukarane...

Waga musza: *Krysik* (P) — *Abramowicz* (W). Krysik odaje dwa punkty walkowerem, ale w walce towarzyskiej wygrywa na punkty. *Abramowicz* walczył, zupełnie stracił się pod koniec ostatniej rundy.

Waga kogucia: *Krzemiński* — *Węzorek*. I znów powtórzyła się stara historia. *Krzemiński* bil się bardzo słabo i jeśli przyznano mu zwycięstwo, to przedewszystkiem za momenty techniczne przeciwnika i za kilka minutych ciosów w ostatnich minutach walki.

Waga piórkowa: *Małeki* — *Forlański*. Walka prowadzona we wściekłym tempie. Stary wyga Forlański przeprowadza walkę taktycznie. Umie zadąć cios w odpowiedniej chwili, umie uniknąć ciosu. Jednak kilkakrotnie nie może uniknąć szerokiego swingów Małeckiego. Pod koniec ostatniej rundy Forlański uzyskuje przewagę i wygrywa na punkty.

Waga lekka: *Polus* — *Lukasiewicz*. Polus wypadł słabo. Bil za szeroko, a jego „doskok” jakoś nie przynosił efektu. Poczynając od drugiej rundy, kontry *Lukasiewicza* stają się coraz celniejsze. Ogłoszono remis, co tak zdenerwowało Polusa, że nie chciał stanąć do wspólnej fotografii.

Waga półśrednia: *Ciszewski*, zastępujący *Janeczka* sto czył zaciętką walkę z *Brzózka*. Przez dwie rundy *Brzózka* daremnie szuka przeciwnika, który wcale zrzęcznie potrafi zadąć cios i wpaść w clinch. Na krótko przed gonieniem *Brzózka* wpała w pasję. Ciosy trafiają i *Ciszewski* jest groggy. W tym stanie kończy się walka. Remis ogłoszony, krzywdzi *Brzózka*.

Waga średnia: *Fabisiak* — *Zaremba*. Walka brzydka, na niskim poziomie. Wygrał *Fabisiak*.

W ostatniej parze ambitny *Karolak* (PZL) wygrywa przez techniczny nokaut w trzeciej rundzie z *Wizińskim*, *Karolak*, obdarzony piekielnym ciosiem, poprostu zdemolował *Wizińskiego*. Mimo to walka na poziomie miernym.

W sumie wynik 8:8, a właściwie 9:7 dla Warszawianki. Sędziował na ringu p. A. Kupfersztajn, na punktach *Tymiński*.

Kusociński nie wystąpi na Olimpijdzie

W ciągu długich miesięcy do wiadomości publicznej przedostawały się skape wiadomości o stanie zdrowia znakomitego biegacza, Janusza Kusocińskiego. Dowiadujemy się, że Janusz Kusociński jest pod obserwacją lekarzy, karmiono na informacjach o polepszeniu w chorobie kolano.

Zdawało się, że wszystko jest na najlepszej drodze. Ludzono się powszechnie, że wreszcie noga wykuruje się i że Janusz Kusociński powtórzy na olimpijdzie w Berlinie swój piękny sukces z Los Angeles.

Niestety, przewidywania nie sprawdziły się. Przed kilku dniami lekarze, po zbadaniu chorego kolana, orzekli stanowczo, że Kusociński musi poddać się zabiegowi chirurgicznemu i że po operacji mowy być nie może o dalszej karierze biegacza. Słowa twarde, ale niestety obrazujące prawdziwą rzeczywistość...

Pomijając zamieszczony wywiad z Januszem Kusocińskim, przeprowadzony przez jego przyjaciela, red. Szczęcha Aleksandra, na łamach „I. K. C.”.

Oto wywiad: — Może pan teraz śmiało napisać — mówi Kusociński, — że na olimpijdzie startować nie będę.

W swoim czasie, gdy pierwszy raz noga zaczęła mnie boleć, powiedziałem, że sam będę mógł najlepiej powiedzieć, kiedy można mnie ogłosić za sportowego inwalidę. Otóż właśnie ten moment nadszedł.

— Czy nie ma już żadnej nadziei na powrót pana na bieżnię?

— Łudziłem się przez wiele miesięcy na ten temat, chodziłem do różnych lekarzy, i na-

najrozmaitsze zabiegi. Chwilami bywało mi nawet lepiej, próbowałem wtedy trochę biegać, ale potem znów noga bolała i trzeba było w inny sposób zaczynać. Obecnie sytuacja jest tego rodzaju, że tylko operacja może wyleczyć moje kolano. Ale cięcie chirurgiczne sprawi, że już biegać nie będę mógł. A zatem muszę się dzisiaj pożegnać z występem na olimpijdzie. Pojadę tam, lecz w charakterze widza.

— Czy Polski Komitet Olimpijski wie już o pańskiej decyzji?

Tydzień zdarzeń

KUCHARSKI NIE POJEDZIE DO AMERYKI

W tych dniach zapadła decyzja PZLA w sprawie propozycji wyjazdu Kucharskiego na kilka startów do Ameryki. PZLA postanowił nie udzielić zezwolenia na wyjazd, wzamian zato jednak Kucharski oraz Noji wyjadą na kilkutygodniowy trening na Riwierę.

Decyzja PZLA jest bardzo słuszna.

OLIMPIJSKI PROGRAM

Na czwartkowym posiedzeniu Polskiego Komitetu Olimpijskiego i postanowiono zmienić dotychczasowy projekt przygotowania naszych hokeistów. Zarząd Pol. Kom. Olim. zgodził się udzielić zezwolenia jedynie na 6 meczów w drugiej połowie stycznia.

Mecze mają się odbyć w Wiedniu, Budapeszcie i Medjolanie, natomiast nie zgodzono się na start olimpijczyków w turnieju w Arosie.

SKŁADAJCIE OFIARY

na Naczelny Komitet Uczczenia Pamięci Marszałka J. Piłsudskiego
Konto P. K. O. 13-13

Bajeczna karjera Don Patino

Szczęściarz i kombinator trząsł Boliwją

Z La Pasy, stolicy Boliwji, donoszą oficjalne źródła, że trzyletnia wojna z Grand Chaco, która trwała od 1932 roku do kwietnia zeszłego roku, kosztowała rząd boliwijski 39 milionów funtów szterlingów. Ta ogromna suma została przez kazana rządowi z prywatnych funduszy. Ofiarował ją międzynarodowy finansista, faktyczny gospodarz Boliwji, don Simon Patino.

Któżby przypuszczał, że ten miliard przed 30 laty był sprzedawcą w małym sklepi-ku kolonialnym?

W owym czasie zgłosił się do sklepika pewien Portugalczyk i prosił sklepiarza, by mu w dalszym ciągu udzielił kredytu. Ten jednak nie chciał się nato zgodzić. Nie miał zaufania do Portugalcyka i nie wierzył, by kiedyś dorobił się majątku na swej kopalni ołowiu. Nie miał przecież funduszy na rozpoczęcie prac. Patino słyszał to roz mowę. Zaproponował Portugalczykowi, by mu odstąpił swą koncesję, a wzamian zato przejmie jego długi w sklepi-ku i ten będzie mógł w dal- szym ciągu korzystać z kredo- tu. Portugalczyk chętnie się nato zgodził i w ten sposób Patino stał się właścicielem jednej kopalni ołowiu. Nie miał jednak dostatecznej ilo- ści pieniędzy na rozpoczęcie prac. Natomiast posiadał kil- ku szczerych przyjaciół, któ- rzy wierzyli w jego gwiazdę. U nich zaciągnął Patino pożyczkę i wraz z nimi pojechał w góry, by rozpocząć prace przy wydobyciu ołowiu.

Na nabytym przez siebie terenie rzeczywiście znalazła się ruda ołowiana. Patino porzucił więc swą posiadłość i poważnie zainteresował się sprawą wydobycia ołowiu. Do tego rodzaju przedsięwzięć należało jednak posiadać olbrzymie kapitały, a Patino i jego przyjaciele byli biedni. Należało więc znaleźć jakiś bank, któryby finansował to przedsięwzięcie. Wreszcie Patino zdołał nakłonić pewien angielski bank i ten przystąpił wspólnie z nim do wydobycia rudy.

Gdy małżonka Patino dowiedziała się o planach męża, oświadczyła mu kategorycznie, że pozostanie przy nim tylko wówczas, kiedy będzie przebywał w mieście, jako sprze-

dawca. Gdy chce jechać w góry, wówczas musi zrezygnować z niej. Interesy cenil Patino bardziej, niż żonę, którą zresztą kochał. Rozwiódł się z nią i pojechał w góry.

Jego pierwsza kopalnia dawała kolosalne dochody i po roku był on już bogatym czło- wiekiem. Obecnie zwrócił u- wagę na wszystkie inne kopal- nie w Boliwji i zakładał mię- dzynarodowe towarzystwa dla wydobycia rudy ołowia- nej.

„Dzięki swym zdolnościom kupieckim, potrafił czasem zagarnąć w swe ręce cały prze- mysł ołowiany i obecnie na- leżą do niego największe i naj- lepsze kopalnie ołowiu na ca- łym świecie. Poza tem posia- da on olbrzymie kopalnie na- fty, własne linie kolejowe, to- warzystwa okrętowe i wiele jeszcze innych przedsię- wzięć w największym ban- kimerzy Ameryki Południowej, Mercantil Bank, na czele.

Dla ogromnej rzeszy pra- rowników, pracujących w je- go przedsiębiorstwach, wybu- dował Patino domy mieszkal- ne, sklepy, kościoły, szpitale, teatry i stadiony sportowe.

Całe życie ekonomiczne Bo- liwji znajduje się w jego rękach. Jest on faktycznym

władcą tego kraju. Dla sil- strowania, jak wielką władzę tam posiada, wystarczy przy- toczyc tylko wypadek z za- targiem boliwijsko - para- gwajskim. Dla celów gospo- darczych była mu potrzebna ta wojna. Nakłonił więc rząd boliwijski do prowadzenia jej, a sam ją finansował. Po- dobnego przedsięwzięcia nie organizował na własną rękę jeszcze żaden człowiek.

Patino mieszka stale w Pa- ryżu. Nie afiszuje się tu wca- le swymi niezmiernymi bogac- twami. Podaje się za konsula Boliwji. Jego dom na avenue de Foch, uchodzi za jeden z najwspanialej urządzonych domów w Paryżu. Patino bo- wiem posiada tam bardzo dro- gocenne kolekcje, nie licząc starych i drogich obrazów. Po- za tem posiada w Nicei i Biar- ritz swe własne wille. Patino posiada dwoje dzieci. Jego syn wziął za żonę księżniczkę burbońską, a córka wysła- za zamąż za hiszpańskiego mar- kiza.

Patino jest znany we wszy- stkich stolicach świata, gdzie nazywają go popularnie kró- lem ołowiu, ponieważ 12 proc- ent ołowiu, wypuszczanego co roku na rynek światowy, należy do niego.



Święto Trzech Króli obchodzone jest w stolicy Rumunii niezwykle uroczyste, przy udziale Króla, członków Dworu, Rządu, Korpusu Dyplomatycznego, generalicji oraz ty- sięcznych rzesz ludności. Świecenie wody odbywa się przez wrzucanie krzyża do rzeki, które dokonuje sam król. Zdję- cie nasze przedstawia moment wręczania królowi Karolowi II dobytego z rzeki krzyża. W towarzystwie króla znajdują się: Patriarcha Miron, głowa rumuńskiego Kościoła praw- sławnego, ks. Michal — następca tronu i prem. Tatararescu.

Miljony kretynów i zbrodniarzy

wskutek bezkarności handlu narkotykami

Jak jakiś gigantyczny pol- lip, oplata całą kulę ziemską nielegalny handel narkotyka- mi. Dniem i nocą policja całej- go świata prowadzi cichą, pod- ziemną walkę z przemytnika- mi. Co roku miliony ludzi pa-

da ofiarami tych szkodników ludzkości.

MILJONY ZATRUTYCH

Jak wielkie zatacza kół nie- legalny handel narkotyka- mi i jaką masę nabywców znajdu- ją przemytnicy, mogą świad-

czyć poniżej podane cyfry, ze- brane tylko w kilku krajach. W Egipcie, liczącym 14 milio- nów mieszkańców, w roku 1930 było pół miliona narko- manów, z których 68 zatruło się na śmierć, wskutek nad-

miernego zażywania białej truczyny. W Chinach sprawa przedstawia się jeszcze gor- ziej. Istnieje tam ponoć w dniu dzisiejszym 20 milionów, a jak inni twierdzą, nawet 40 milionów narkomanów. Rów- nież w Kanadzie i Stanach Zje- dnoczonych, liczba narkoma- nów stale wzrasta. Przemytai- cy przewożą narkotyki do Am- eryki własną flotą powietrz- ną. Policja, chcąc ich uniez- kodliwić, zorganizowała spe- cjalne posterunki powietrzne, które mają na celu ściganie sa- molotów przemytniczych.

NIEMA KIJA NA LAJDAKÓW

Mimo surowych kar, jakie nakłada się na przemytników, przemyt narkotyków nie ma- leje, a coraz bardziej wzra- sta. Taki stan rzeczy można so- bie wyjaśnić tylko tem zjaw- skiem, że przemyt narkoty- ków daje olbrzymie zyski. Przed pewnym czasem zlikwi- dowano jedno międzynarodo- we konsorcjum przemytnicze. Pracowało ono tylko 8 miesię- cy i w ciągu tego czasu zlo- tało odłożyć w banku 250.000 funtów czystego zysku. Jak wielkie muszą więc być trans- porty narkotyków, które rok- rocznie przechodzą nielegal- nie przez granice wszystkich niemal krajów, by można było czerpać tak wielkie zyski?

MÓWIA, ŻE WALCZA Z TEM ZAJADŁE

W obliczu tego groźnego niebezpieczeństwa, policja wszystkich krajów połączyła wysiłki w walce z tą swoiszą plagą ludzkości. Poza tem każ- de państwo, na terenie swego kraju, rozciąga surową kontro- lę nad produkcją narkoty- ków. Pomimo tej kontroli, morfina, kokaina i heroína „i- gła przedostają się z fabryki do prywatnego „konsumenta“, ciągle jeszcze istnieją nielegal- na fabryczki narkotyków.

Rzadka wesołość na sali sądowej

Przysięgłemu pękły kiepskie spodnie

W tych dniach w pewnym małym miasteczku stanu Michigan (Ameryka) zdarzył się w sali sądowej niezwykle komiczny wypadek, który do- lez rozśmieszył publiczność i sędziów.

Podczas rozprawy przewo- dniczący zwrócił się do jedne-

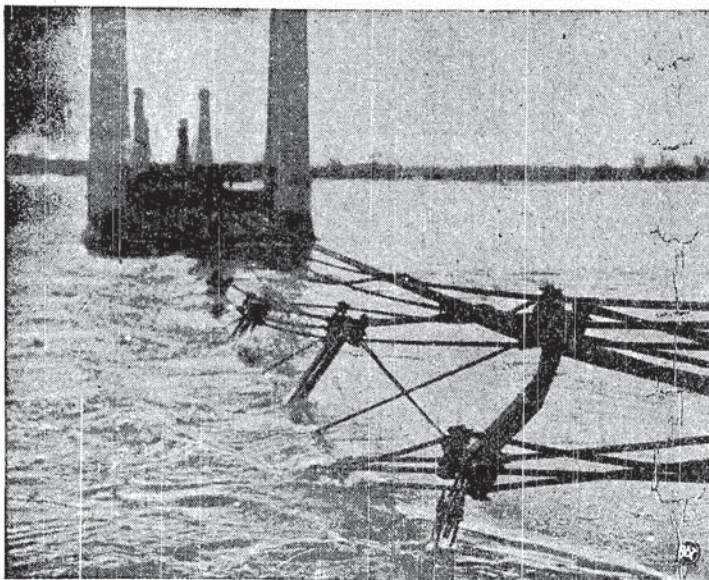
go z sędziów przysięgłych. Ten wstał z miejsca i nisko uk- lonił się. Nagle poczuł, że pę- kły mu spodnie. Zaczętwie- niony zasłonił ręką podarte miejsce i zwrócił się do prze- wodniczącego, by mu opowie- dzieć o wypadku. Jego zakło- potanie i ruch wywołały

na sali spazmatyczny śmiech. Nietylko publiczność się śmia- ła, ale nawet przewodniczący, prokurator i adwokaci wybu- chli śmiechem.

Przewodniczący jednak od- razu przestał się śmiać, jak tylko sędzia przysięgły zako- mumikował mu, że nie ma pie- niędzy na nabycie drugiej pa- ry spodni. Przewodniczący na- myślał się przez chwilę. Na- stępnie wyciągnął z kieszeni pięć dolarów i oświadczył sę- dziemu, że mu je pożyczą tyl- ko do następnego dnia. Potem przerwał rozprawę na pół go- dziny.

Sędzia przysięgły udał się do sklepu z gotowemi ubrama- mi i niebawem wrócił w no- wych spodniach. Obok niego zaś szedł właściciel sklepu. Spodnie bowiem kosztowały 7 i pół dolara, a właściciel nie- chciał wierzyć, że jegoność w podartych spodniach jest sędzią przysięgłym i nie chciał mu skredytować tej drobnej sumki. Niezadowolony prze- wodniczący wyciągnął z kieszeni jeszcze 2 i pół dolara i wrę- czył je właścicielowi sklepu. Do sędziogo przysięgłego zwrócił się z temi słowy:

— Przypuszczam, że te spod- nie są mocne. Gdyby je pan również podarł, nie byłbym w stanie pożyczyc mu na jeszcze jedną parę, posiadłem bowiem przy sobie tylko 2 dolarów.



Katastrofalne powodzie, które narodziły ostatnio Francję spowodowały m. in. zniszcze- nie mostu w Montjean, w departamencie Maine i Losre. Na zdjęciu — most — katastrofie.

Konrad Ryłki

W szponach gangsterów

Pani Grabina stanęła jak wryta, nie mogąc oderwać wzroku od auta. Z gardła jej wyrwał się przytłumiony, urwany okrzyk. Szeroko otwarła oczy: tak, to jest właśnie jej auto, ten sam numer, ten sam kolor, ta sama mala szybka ochronna!

Ale po chwili opanowała się. Podbiegła do auta. Nikogo tam nie było: ani pasażera, ani szofera. Otworzyła drzwiczki; na pluszowym siedzeniu zauważyła mały skrawek papieru. Prędko chwyciła ten listek i przeczytała następujące słowa:

„Mistress Grabina! Śledziłam Panią, jadąc autem jej męża. Jak zdołałam stwierdzić, pragnie pani za wszelką cenę dowiedzieć, gdzie znajduje się jej mąż; sądzi Pani zapewne, że ten stary kretyn Fred wykryje miejsce pobytu doktora Graby. Biedna, naiwna kobieto! Szkoła piemiędzy, szkoda trudu. Niech tylko ten Fred zacznie się pchać tam, gdzie nie trzeba, a wnet mu zostawię wizytówkę aniola-siuterie!”

„Korzystam z okazji, by zwrócić Pani auto jej męża. Nie potrzebuję tego auta, nie potrzebuję nie z tego, co jest własnością Pani męża, prócz jego właścicielki osoby.”

„Jeszcze raz zwracam Pani uwagę, mistress Grabina, i radzę zrezygnować z odszukania swego męża. Oszczędzi pani sobie w ten sposób bardzo wiele przykrości. I na cóż pani to wszystko? Zwłaszcza, że mąż zupełnie już o pani zapomniał i nie wspomina nawet pani imienia...”

Z poważaniem
Lili E.”

„P. S.: Gdy otrzyma Pani po raz pierwszy przyrzeczone tysiąc dolarów, zechce pani łaskawie pokwitować z odbioru. Sądzę, że nie odmówi pani spełnienia tej drobnej formalności...”

Gdy pani Mary przeczytała ten list, ogarnął ją gniew, złość niepołomowana załapała jej wszystkie myśli, serce jej zabiło nienawistną. Przez dłuższą chwilę stała nieruchomo, nie wiedząc, co począć z tym listkiem.

W pierwszej chwili chciała go rozerwać na drobne, drobniutkie kawałki, ale za chwilę uprzytomniła sobie, że może on przynieść korzyść detektywowi Fredowi.

Obejrzała się wokół. Kilku sprzedawców sklepowych, którzy stali na progu swoich sklepów, obserwowało podejrzliwie kobietę, która otwiera drzwiczki obcego auta, wyjmując jakiś list, czyta go i chowa do swej torby.

Nerwowe zachowanie tej kobiety obok cudzego auta wydało im się bardzo podejrzane. Jej twarz była purpurowa ze wzburzenia, oczy — szeroko rozwarła. To też sprzedawcy zamienili ze sobą porozumiewawcze spojrzania. A jeden z nich odezwał się do drugiego:

— Zapytaj tę panią, poco lezie do obcego auta!

— Mam wrażenie, że chce ulotnić się na niem — odrzekł drugi — szofer odszedł gdzieś. Obawiam się, że gdy wróci, nie urzy już więcej auta.

Jeden ze sprzedawców zbliżył się do pani Mary.

— Pani wybacz, — rzekł z uśmiechem, — sądzę, że to, co się dzieje w obcym aucie, nie powinno pani interesować, nieprawda?

Spojrzała nań — a wzrok jej wyrażał zarazem przestrach i złość — i ochrypnętym ze wzburzenia głosem odburknęła:

— Auto jest moje, czy zrozumiał pan?

— Szofer przybył tu bez paszpera... — odrzekł uparty sprzedawca, a uśmiech ironiczny nie schodził z jego twarzy.

Jest przekonany, że ma do czytania ze zło-dziejką aut.

— W jakim kierunku udał się szofer?... — zapytała ostro pani Mary, a oczy jej zapłonęły.

— A cóż to panią obchodzi, dokąd poszedł szofer? — odezwał się sprzedawca, pewnym siebie i bezczelnym tonem. — Sądzę, że to nie jest pani sprawa, tak samo, jak nie jest jej sprawa, co pu-zostawiono w aucie...

— Mój panie... ach! — słowa przychodzą pani Mary z trudem. — W tem wszystkim kryje się... ja... ja jestem żoną doktora Graby, który został porwany... Pan zapewne czytał o tem w pismach...

— Nie czytałem, nie przypominam sobie... Odpowiedział ostro sprzedawca, i utkwiał w zmieszanej pani doktorowej swój podejrzliwy wzrok.

Sknął ręką i z kilku sklepów zbliżyli się doń sprzedawcy i kupecy. Pani Mary też tak przerażona nowym listkiem i odnalezieniem auta, że nie spostrzegła, z jaką podejrzliwością przyglądają się jej kupecy. Zbliża się jeszcze kilku ludzi, przystając zaciekawieni zbiegowskim przechodnie.

Pani Mary zaczyna szybko i nerwowo opowiadać:

— To tajemnicza sprawa... Auto skradli... Teraz, gdy wyszłam z tego domu — patrzę, auto stoi przed bramą! Moje auto! Proszę, powiedzcie mi, jak wyglądał ten szofer? Czyście nie zauważyli dokąd odszedł? — pyta zrozpaczoną głosem.

— Zapewne zaraz wróci — odezwał się jeden z kupców — wnet przekonamy się, czy auto jest pani, mistress...

— Ale jak ten szofer wyglądał? — pyta natarczywie Mary, będąc pewna, że autem tem kierowała sama „miss Nora”.

— Ktoby tam zwracał uwagę, jak ten szofer wygląda — odpowiadają sprzedawcy.

Zbiegowisko wokół pani Grabiny wciąż rośnie. Wszyscy tłoczą się, pragną usłyszeć i zobaczyć, co się tu stało. Mija chwila za chwilą — a szofer nie wraca. Tłum jest podniecony: czy ta kobieta mówi prawdę, czy auto należy do niej? Czy wierzyć jej? Wygląda bardzo przy-zwoicie, twarz jej zdradza niewątpliwie intelligen-cję. Ale mieszkańcy Chicago wiedzą, że przyzwoi-ty wygląd i inteligentna twarz nie świadczą je-szcze o uczciwości.

Tymczasem nadszedł policjant. Pyta, co tu za-szło, wypytuje świadków, pyta panią Mary. Sprze-dawcy z okolicznych sklepów opowiadają:

Widzieli, jak to eleganckie auto zajęchło pod bramę domu. Wnet po przybyciu, szofer opu-szczył auto i prędko oddalił się. Kilka minut potem wyszła ta kobieta, swoim zachowaniem wzbudzi-la podejrzenie. Podskoczyła do auta, gwałtownie otworzyła drzwiczki, wyjęła jakąś karteczkę, którą zaczęła czytać.

Szyderczy grymas ukazał się na twarzy pani Mary, gdy słuchała opowiadań tych świadków: a potem scena, przybytno, silunionym głosem za-częła opowiadać policjantowi dzieje swego nie-szczęścia. Wysłuchał ją uważnie, a gdy skończyła, zapytał:

— Jak może pani udowodnić, że auto należy

do niej?

— Ach, mój panie — nerwowo odpowiedziała pani Grabina — nie chodzi tu o żadne dowody, przecież można od razu, sprawdzając numer stwierdzić, że auto należy do doktora Graby. Tu chodzi o coś zgola innego. Ci ludzie widzieli szo-fera, który zostawił auto, na podstawie ich opisów można stwierdzić, jak on wyglądał i w ten sposób odnaleźć mego męża, który zaginął. To jest w tej chwili najważniejsze, a nie ta głupia sprawa, do kogo auto należy.

Słowa te wypowiedziała z zapalem, pod-niecona, i rozgoryczona. Jej chłodzi przedewszys-tkiem o to, jak wyglądał człowiek, który zostawił auto, a tu toczy się spór, do kogo auto należy. Ach, jak ci ludzie ją denerwują!

Policjant przybiera ton urzędowy i z całą po-wagą odpowiada:

— Tej sprawy tu nie rozstrzygniemy. Proszę za mną do komisariatu. Tam wyjaśnimy wszystko.

Ale policjant jest zakłopotany: szofer odszedł. Kto więc poprowadzi maszynę?

— Ja — odpowiada pani Mary — już nieraz siedziałam przy kierownicy tego auta. Ach, wtedy, jeszcze mój mąż był w domu... — Pani Mary wzdycha głęboko.

— Proszę, jeśli pani naprawdę potrafi... — uśmiecha się policjant.

Pani Mary siada przy kierownicy i policjant stwierdza, że jest rzeczywiście dokładnie obezna-na ze swą maszyną. — Hmm... — myśli — tak jakoś wydaje mi się, że ta kobieta nie kłamie, ale lepiej sprawdzimy to w komisariacie.

Po upływie paru chwil wprowadzają ją do komisaruza, który mierz ją podejrzliwym wzro-kiem... Wysłuchuje jej opowiadania, zapisuje wszystko, poczem pyta:

— A właściwie jaki dokument znalazła pani w aucie? Proszę go pokazać! Zapewne wyjaśni nam to wiele.

W tej chwili pani Mary uprzytamnia sobie, co jej mówił mister Fred. Czyż wie, kim jest ten komisarz policji? Może jest on „stróż bezpie-czeństwa” agentem Al Capone? Tu, w Chicago, nima pewności nawet co do osoby komisarza poli-cji? Oto siedzi w swym gabinecie i wydaje roz-kazy, jak strzec spokoju i bezpieczeństwa, jak zwalczać gangsterów i przemytników, a w nocy może hulac i urządzać orgie na rachunek Al Ca-pone. Jeśli pokaże mu list, może tem samem przeszkodzi mister Fredowi i udaremnić jego wysiłki dla odszukania jej męża. Waha się więc przez chwilę i odpowiada niepewnym głosem:

— Ach, podarłam go... Nie ten list nie zawierał.

Komisarz policji obrzuca ją badawczem spoj-rzeniem, jakby chciał przeniknąć jej myśli, a po-tem surowym głosem, podkreślając każde słowo, oświadcza:

— Pani zachowanie, mistress Graba, budzi pewne, bardzo podejrzane przypuszczenia... Pani ukrywa coś przed nami... Sądzę, że będziemy zmu-szeni pchnąć śledziwo w zupełnie innym kierun-ku. Jestem zmuszony zapytać panią:

— Pani doktorowo, proszę nam powiedzieć szczerze i otwarcie: gdzie pani podziła swego męża? Proszę, niech pani odpowie...

Dalszy ciąg jutro.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta
Warszawskiego Urzędu Sledczego
Skandal w arystokracji

IX.

— Czy znał pan zamordowa-ną? — zapytałem zniecierliwa, sądząc, że uda mi się zastu-wić mu pulapkę. Harry był jednak ostrożny.

— Jeżeli, jak panu już mó-wiłem, nie nie wiem o dokona-nem morderstwie, to skądże mam znać zamordowaną?

— Twierdzi pan katego-rycznie, że nie znał pan za-mordowanej, jaki zatem był powód sprzeczki między pan-ską kochanką „czarną Nelly” a zamordowaną „księżnicz-

ką”? Nelly twierdzi, że „księżniczka” umizgała się do pana i chciała go jej odbić.

— Nelly sama nie wie, co gada i plecie głupstwa. Już raz panu powiedziałem, że nie znam żadnej „księżniczki”.

Mój niepokój co do skutków bezprawnego aresztowania mignął, gdyż każdej chwili mo-głem zatrzymanemu dowiedzieć, że doskonale znał „księżnicz-kę” i zaprzeczenie tego było bądź co bądź bardzo podej-rzane.

— Nie pozostanie nam za-tem nic innego, jak konfronta-cja z panarzędzi Nelly, Hoff-manem i panem, ale przed konfrontacją dokonamy jesz-cze a pana rewizji.

Zauważyłem zmieszanie na jego twarzy.

— Gdzie pan mieszka, pa-nie Bentley?

— Nie mam stałego miej-sca zamieszkania. Kilka razy w tygodniu nocuję u Nelly, a poza tem śpię, gdzie się da.

— Zechce mi pan zatem po-wiedzieć, gdzie pan spędził ostatnią noc?

— Jest to moja osobista sprawa i odmawiam odpowie-dzi.

— Czyżby to była taka ta-jemnicza? — zapytałem, uśmie-chając się ironicznie.

— Tak jest. Byłem u pew-nej męczalicy i nie chcę jej kompromitować.

— To już jest za stary ka-

wal, panie Bentley i musi, an-dla mnie wymyśleć coś inne-go. O ile nie udzieli mi pan wyjaśnienia, to dam panu możność, w więzieniu mieć dosyć czasu do namysłu.

— Pan nie ma prawa odsy-lać mnie do więzienia. Ja po-dam skargę do prokuratora, musi mi pan wpięrow udowod-nić, że popełniłem przestęp-stwo.

— Już sama odmowa wska-zania swego miejsca zamiesz-kania jest dostatecznie podej-rzana. Obawia się pan widocz-nie, panie Bentley, byśmy w pańskim mieszkaniu nie od-naleźli śladów popełnionego przez pana przestępstwa. Nie będę ukrywał, że jest pan sil-nie podejrzany o zamordowa-nie na Leman street młodej dziewczyny i może pan być pewny, że nie opuści pan wpięrow murów więziennych, dopóki nie ustalimy pańskie-go miejsca zamieszkania, czy

to przez pana, czy też bez nie-go.

Bentley namyślał się przez krótką chwilę, wreszcie zde-cydował się podać mi swój ad-res. Udaliśmy się wraz z nim bezzwłocznie do jego mieszka-nia. Wziąłem zamknięty samo-chód, by nikt narazie nie wio-dział o jego zatrzymaniu.

Zajmował on w północnej dzielnicy miasta uoblebowa-ny pokój przy rodzinie. Przy rewizji znalazłem różnego ro-dzaju narkotyki oraz kores-pонденcję, z której wynikało, że Bentley trudni się za-wodowo sprzedażą narkoty-ków. Znalazłem również w jednej z ksiąg dwa bankno-ty po 100 funtów szl.

— Skąd pan ma te pienią-dze? — zapytałem.

— Są to moje oszczędności — odpowiedział drżącym gło-sem.

Dalszy ciąg jutro.

Przysięga przy czarnych świecach

Niejaka Rywka Fejgenbaum zwróciła się do białostockiego rabinatu ze skargą na swoją teściową Rejzlę Bursztejnową. Przed 7-mioma laty mąż jej Neach Bursztejn porzucił ją i wyjechał w niewiadomym kierunku.

Ostatnio do porzuconej kobiety doszła wiadomość, że mąż jej prowadzi korespondencję ze swoją matką.

Fejgenbaum zwróciła się do swej teściowej z prośbą o adres męża, lecz spotkała się z odmową.

**Telefon Redakcji
Administracji 4-32.**

Kradź - bo myślał że mu karę zawieszają

Kryniewiecki Hipolit, 23-letni młodzieniec był utrapieniem nadleśnictwa Białostockiego.

Kradł często drzewo. Początkowo na „figle” złodziejskie patrzone przez palce, w nadziei że złodziej się poprawi. Miarka jadała przebrała się, gdy oskarżony zaczął kraść na dobre, twierdząc, że ze względu na jego niekaralność kara i tak zostanie mu zawieszona.

Jednak srodcę się zawiódł.

Interwencja rabina nie odniosła żadnego skutku, wobec czego postanowiono zbadać Bursztejnową pod przysięgą

Szkielet dziecka na podwórzu przykryty warstwą ziemi

Przechodnie na podwórzu domu nr. 76 przy ul. Młynowej dokonali niezwykłego odkrycia.

Zauważono pod murem niewielkie wzniesienie, wyglądające tak, jakgdyby tam coś zachowano.

Ktoś z przechodniów poruszył powierzchnię ziemi i oczom ukazał szkielet dziecka owinięty w szmaty, będący już w stanie próchnienia.

przy czarnych świecach, czy istotnie nie zna adresu swego syna.

Powiadomiona policja wszczęła energiczne dochodzenia ce-

Gdy kolejarz sobie podpije...

Borys Sobieszczak, funkcjonariusz kolejowy, będąc w stanie pijanym znieważył pełniącego obowiązki służbowe policjanta na dworcu kolejowym w Białymstoku, w dodatku za-

Żona urzędnika znieważzyła kolejarza w służbie

Na ławie oskarżonych sądu grodz. zasiadła 29-letnia żona urzędnika kolejowego Nina Szmajłowa pod zarzutem znie-

ważania będącego w służbie starszego torowego P. K. P. Kazimierza Niemana.

Skazano ją na 2 tygodnie aresztu, a ze względu na dotychczasową jej niekaralność, karę jej zawieszono.

Z pomocą bezrobotnym

Każdy pracujący jutro może zostać bez pracy, pamiętajcie o tem!

Obowiązkiem pracującego pracownika umysłowego jest przyjść z pomocą swym bezrobotnym kolegom.

Komitet Pomocy Bezrobotnym Pracownikom Umysłowym w dniu 13 stycznia urządził wielki „Wieczór Artystyczny” w teatrze „Palace”.

Nie zapominaj nabyć bilet i przyjść z pomocą swemu bezrobotnemu koledze!

„Mitosierdzie“

W dniu 19 stycznia r. b. stawianiem I-wa „Przystań” wystawiona zostanie w teatrze „Palace” sztuka w 4-ach aktach p. t. „Mitosierdzie” pióra ks. St. Dietricha.

Sztuka ta ilustruje ciężką sytuację bezrobotnych i skuteczną walkę społeczeństwa z tą klęską.

Nadprogram odegrana będzie wesoła jednoaktówka p. t. „Po dejrzana osoba”.

Dochód przeznaczony jest na pomoc dla biednych dzieci.

Z dniem 12 b. m. ZOSTAJE OTWARTA

Loterja Fantowa

Związku Inwalidów Wojennych R. P.
przy ul. Sienkiewicza 28.

Kup los — wygrasz cenną rzecz — poprzysz inwalidów!

SPECJALNA PRACOWNIA
zegarm strzawsko-jubilerska

r. f. **ROZENBLUM**

Białystok, Surazska 51 r. Pięknej

Robota trwała i
gwarantowana.



Reprezentacyjne kino „ŚWIAT“

Najpiękniejszy Film p. t.

„ORŁOW“

w rolach głównych:

Liana HAID

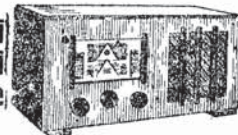
IWAN PETROWICZ

HUMOR, WERWA, TANIEC i ŚPIEW

Wejście od 54 gr

Pocz. o godz. 5. w.

**WSZYSCY MÓWIĄ,
że najlepszymi
odbiornikami
w sezonie
bieżącym są**



Telefunken - Ambasador Telefunken - Specjal

demonstracja i sprzedaż na dogodnych warunkach w Zakładach Elektro-mechan.

A. KRAUZE

Białystok, Kilińskiego 6. Tel. 3-30

Z powodu wyjazdu sprzedam

Samochód „Fiat” torpedo w dobrym stanie — Damski rower nowy — Dom z placem i ogrodem owocowym
INFORMACJE: BIAŁYSTOK, KOŚCIELNA 8 m. 4

WSZECHŚWIATOWEJ SŁAWY XX WIEKU
JASNOWIDZ-GRAFOLOG MEDJUM
FRANCISZEK ŻYTKO

twórca dzieł medjumiczno-astrologicznych
Powie ci przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Poradzi i w sprawach handlowych, sądowych, miłosnych, wskaże zguby, kradzieże jakoteż w chorobach i t. p. Wypisze szczęśliwy numer twego losu do bież. Loterii Państwowej i wskaże gdzie takowy można nabyć. FRANCISZEK ŻYTKO daje prawdziwe, med jeno-astralne, astrologiczne i grafologiczne przepowiednie, które natychmiast zrobią przelom życia Twój — zdobędziesz tajemniczy klucz nowego życia — otworzysz sobie Wrota Dobrobytu. Korzystajcie więc z bytu Frau. Żytko, który trafnością swoją zadziwił cały świat.

CENY BARDZO PRZYSTĘPNE DLA KAŻDEGO.

Dla zamiejszczych: Jeśli nie masz czasu przyjść, to napisz własnoręcznie imię i nazwisko, rok, miesiąc urodzenia i stan rodzinny, załączć należy 1 zł. w znaczkach pocztowych a otrzymasz próbną analizę horoskop Twego życia.

Przyjmuje osobiście od godz. 10 rano do godz. 8-mej wiecz.
Adres: Jasnowidz FRANCISZEK ŻYTKO, Białystok, ul. Kościelna 8.



RESTAURACJA „A DRJA“

M. WIĆKO

RYNEK KOŚCIUSZKI 29
vis a vis Ratusza

12 | **Menu** | 1936
1 | roku

Obiad z 3-eh dań 1 zł.
Codziennie koncert radjowy

*Zdrowie duszy —
wszodrowie ciała!*

JARONSKA
NAJLEPSZA
GUMA
EXTRA

BANSAY
ZAPRAWIŁO
SPOKOJ DUSZY
I ZDROWIE